Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
Miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
Kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
Półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmuje: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 9 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse S Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangasse 1 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler, G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem. Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL. BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Co robi Koło Polskie?

Wiedeń 2 grudnia.

(t) Nadszedł tu dziś numer *Słowa Polskiego* z artykułem p. t. „Co robi Koło polskie?" — wyszydzający działalność Koła w sposób, praktykowany dotąd w naszej prasie krajowej tylko przez socyalistycznego *Kuryera Lwowskiego*, a w Izbie poselskiej przez tych posłów galicyjskich, którzy trzymają się ogona niemieckiej opozycyi. Widocznie pisał to ktoś, komu laury Daszyńskiego, zbierane u wrogów naszego narodu za cięte jego ataki na Koło polskie, nie dają spać. Imponuje mu Daszyński — więc go naśladuje, jak umie. Bo i czemuż nie szarpnąć Koła polskiego, gdy dziś już taka moda nastała i ten i ów zbiera za to tanio zarobione oklaski i pochwały!...

Słowo Polskie drwi z tego, że Koło polskie w Radzie państwa „ratuje sytuacyę". Autorowi tego artykułu wydaje się to zabawnem, robotą błahą, niemal donkiszoteryą. Zapewne, iż jest to zadanie wcale nie łatwe i niewdzięczne stać tak na stanowisku, narażonem ze wszystkich stron, ze strony obcych — i od *swoich* niestety, na ustawiczny ogień krzyżowy. Kto atoli zgadnie, jakie żywioły przyszłyby do steru, gdyby runęła ta „sytuacya", której Koło polskie wiernie i z poświęceniem dziś broni — a broni jej nie samo tylko, ale wspólnie z całą większością parlamentu? Broni Koło polskie teraźniejszej sytuacyi wraz z innemi klubami, należącemi do większości, gdyż *w utrzymaniu jej widzi uczciwą, zaufania godną, wierną ochronę całego naszego dorobku politycznego w Austryi*, zdobytego trzydziestoletnim trudem najlepszych patryotów, najzdolniejszych ludzi, jakich kraj nasz miał w swojej reprezentacyi w sejmie i w tutejszym posterunku parlamentarnym. Tacy pp. Daszyński, Stapiński, Winkowski i Stojałowscy itp. mają wszystko do zdobycia, a nic do stracenia. Ale kto te walczy i pracuje, nie wyłącznie dla tej lub owej partyi, dla zrobienia reklamy swojemu stronnictwu, dla zrobienia go głośnem za jakąbądź cenę, dla tego — zaprawdę, ratowanie teraźniejszej sytuacyi nie jest rzeczą, z której możnaby drwić!

Obrona teraźniejszego systemu rządowego w Austryi, systemu sprawiedliwego — nietylko dla Niemców samych, ale i dla innych narodów, Austryę zamieszkujących — systemu tak zawzięcie i bezwzględnie zwalczanego przez zajadłych wrogów naszej narodowości: przez prusofilów, socyalistów, przez polskich i ruskich zwolenników hajdamactwa — stanowi bowiem teraz bezspornie jedno z głównych i najpierwszych zadań zdrowej polityki narodowej.

Niech *Słowo Polskie* szydzi z tej ciężkiej walki, gdy ma do tego smutną odwagę cywilną. Daszyński serdecznie uściśnie za to dłoń autora tego haniebnego artykułu — ale czy będzie mu bardzo wdzięcznym za to wyrwanie się np. taki p. Stanisław Szczepanowski? — o tem niech mi będzie wolno wątpić. O ile znam p. Szczepanowskiego, on nigdy nie udzieliłby do tego swojej aprobaty — naturalnie gdyby był w sprawach, dotyczących polityki *Słowa Polskiego*, które podpisuje — o zdanie pytany, ażeby w chwili teraźniejszego ciężkiego przesilenia politycznego, swój szydził z tego, co Koło polskie dla obrony godności i interesów narodowych czyni. Jeżeli się mylę, niechaj mnie p. Szczepanowski sprostuje!

Słowo polskie wytyka Kołu, że gdy Czesi przedłożyli rządowi długi szereg żądań konkretnych dla swoich krajów koronnych, Koło polskie takiego wykazu postulatów nie zestawiło, tylko „broniło sytuacyi"...

Postulata nasze są rządowi wiadome. Każde z nich przeszło już bowiem przez alembik kilku ministeryów, kilkunastu sesyj parlamentarnych, i jak pisze najbliższy przyjaciel polityczny *Słowa polskiego* i najbliższy sąsiad jego z Chorążczyzny — „wróble o nich świergocą na dachach". Niektóre są już spełnione — inne co prawda, jeszcze nie. Ale Koło polskie ani nie zapomniało o nich, ani się ich nie wyrzekło! Uważało jednak, iż teraz nie jest pora stosowna ku temu, ażeby do przychylnego nam rządu wystrzelić od razu pełnym nabojem owych żądań, skoro wiemy, iż ten rząd, co może da się bez przykładania mu lufy do piersi, a czego nie może, nie da, choćażbyśmy sto razy do niego strzelili. Wszakże i Czesi zgodzili się ze swojemi żądaniami na to, aby z ich spełnieniem iść „etapami"... Czy *Słowo polskie* o tem nie wie — albo czy nie chce wiedzieć?

Zresztą — kto bronił przyjaciołom i członkom redakcyi *Słowa polskiego* zasiadającym w Kole polskiem, ułożenia wykazu podobnych postulatów, jakie złożył klub czeski? Już nad każdym wnioskiem, jaki się z grona członków Koła wyłoni, byłoby ono przeprowadziło rozprawę przedmiotową — i nad tym wnioskiem z pewnością sumiennie i wyczerpująco. Ale takiego wniosku nie było. Czemuż więc oskarżać teraz Koło przed krajem, że gdy inni robią coś pożytecznego, Koło zabawia się próżnem „ratowaniem sytuacyi?" Czy to się godzi?

Oskarża *Słowo Polskie* Koło przed krajem, iż obraduje w obecności 20, a w nieobecności 36 członków. Jest to aluzya do sceny, jaka odbyła się na popołudniowem posiedzeniu w ostatniej niedzieli. Po rannej kilkugodzinnej sesyi posłowie schodzili się popołudniu trochę za powolnie. Prezes Jaworski zaproponował, ażeby rozpocząć dalszy ciąg obrad, chociaż przy słabszym komplecie — z tem jednakowoż zastrzeżeniem „iż nie zapadnie żadna uchwała, dokąd nie zbierze się komplet należyty". Dr. Witold Lewicki protestował, i istotnie w tej chwili, kiedy on protest zgłosił nie było w sali obecnych posłów więcej jak około 20. Następnie jednak wzrosła ilość obecnych do 32, co stwierdza protokół posiedzenia. Był więc komplet należyty.

To jednak nie przeszkadza, iż za parę dni pojawia się w *Słowie Polskiem* zarzut, jakoby Koło radziło bez kompletu. Ponieważ była to niedziela i kilkudniowe ferye, żaden inny klub byłby z pewnością nie zdobył się w tym dniu na tak silny komplet — zwłaszcza, iż jak powiadam, było to drugie w tym samym dniu posiedzenie.

Tu we Wiedniu, wszystkie stronnictwa parlamentarne nawet przyjażne Kołu, uważają je za wzór pod względem dokładnego, ścisłego i zawsze czujnego wykonywania swoich powinności. Ileż to razy *Neue freie Presse* ze złością wypominała swoim adherentom: *Die Polen sind immer gut vorbereitet*! Potrzeba było dopiero aż *Słowa Polskiego* do odkrycia, że Koło nie zna wyższej misyi jak tylko tę, ażeby „tego lub owego ministra uratować od osadzenia na ławie oskarżonych" — a zresztą nie dba ono o nic!...

Na ostatniem posiedzeniu Izby sprowokował znany awanturnik niemiecki, profesor Pfersche, scenę z Czechami, która doprowadziła do tego, że zaczepiony przez niego czeski poseł Herold nazwał go bezczelnym kłamcą. Wskutek tego Pfersche zażądał sądu parlamentarnego na Herolda *(Missbilligungsausschus)* Regulamin Izby przepisuje, że owa komisya nagany ma zdać sprawę przekazanego jej do rozpatrzenia zajścia w przeciągu 24 godzin. Otóż opozycya niemiecka chwyciwszy się tego postanowienia zaczęła gwałtownie domagać się, ażeby dla sprawy Pferschego zwołaną była Izba koniecznie już na środę. W jakim celu, było to powszechnie wiadomo w Izbie.

Mianowicie opozycya wyszukała ten paragraf regulaminu, ażeby przy jego pomocy robić w tym tygodniu dzień po dniu posiedzenia Izby dla sprawozdań Missbilligungsausschussu i jubileusz cesarski tym sposobem sponiewierać awanturami parlamentu. Na to przecież prawica pozwolić nie mogła! I gdy imiennem głosowaniem żądanie Pferschego i sekundującego mu Prochaski zostało odrzuconem, podniosła lewica piekielny hałas na „Vergewaltigung" przez prawicę, a wiceprezydenta Ferjanczyca, który w ówczas przewodniczył, omal nie obito. Całe wiedeńskie dziennikarstwo popierające lewicę podniosło niesłychany gwałt i zawtórzyło jej wrzaskiem przeciwko rozzuchwaleniu się większości i prezydyum — a ze Lwowa kto odezwał się z poparciem dla *Neue freie Presse* w tej sprawie? Oto *Słowo Polskie*! Parlamentarny jego sprawozdawca pisze mianowicie (nr. 200 poranny): „Posiedzenie spokojne i pozbawione niemal barwy politycznej, zakończyło się jednak olbrzymim skandalem, gdy mianowicie prezydent i większość „złamali regulamin i wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy" nie chcieli się zgodzić na postawienie w przeciągu 24 godzin na porządku dziennym sprawozdania komisyi dla nagany".

Prezydent i prawica stoją w tej sprawie także na stanowisku ustawy, tj. iż „komisya ma złożyć sprawozdanie do 24 godzin" — lecz sądzą, iż od chwili gdy zostanie wybraną. Ale dotąd nie jest ona jeszcze wybraną chociaż już mamy piątek, właśnie z winy posłów z lewicy, którzy dekompletują zgromadzenia wyborcze oddziałów Izby. Sprawozdawcy *Słowa Polskiego* wiedzą o tem niewątpliwie Ale to im nie przeszkadza za *Nową Pressą* powtarzać pacierz, i potępiać swoich kolegów nie wrogich nam warchołów!

Szydzi *Słowo polskie* z tego, iż polski poseł referował w Izbie o traktacie handlowym z Japonią. W komisyi ekonomicznej zapowiedział Pfersche opozycyę w tej sprawie, jak długo istnieją rozporządzenia językowe dla Czech i Morawy. Poseł Kozłowski objął w takiej sytuacyi referat, wymagający olbrzymich studyów. Nie przespał kilka nocy, i w należytym terminie przygotował sprawozdanie tak świetne, iż nawet znany dr. Lecher wyraził mu hołd uznania za tę pracę, która zaszczyt przynosi i jemu i Kołu, do którego należy. Ale nietylko dr. Lecher, lecz *nawet Słowo Polskie* uznało referat dra Kozłowskiego za znakomity. To mu jednak nie przeszkadza, iż w następnym zaraz numerze uderza *Słowo pol.* na Koło, iż ono, reprezentując kraj ubogi: „n i e m a i n n e j t r o s k i prócz ratowania sytuacyi — i traktatu handlowego z Japonią!..."

Nie można przypuszczać, ażeby „taki" nikczemny zarzut przeciwko Kołu polskiemu mógł wyjść od świadka i uczestnika jego prac i trudów, poświęconych istotnie nie tylko „ratowaniu sytuacyi" i traktatowi z Japonią, ale wszystkiemu, co kraj nasz boli, co jest mu potrzebnem, co może ulgę przynieść jego niedoli, zgotować mu lepszą przyszłość — a przedewszystkiem poświęconych sprawie narodowej: narodowym interesom i godności narodu. Kto zna prace Koła polskiego i bierze w nich udział, ten nie może w dobrej wierze zarzucić mu obojętności dla interesów i godności kraju — jak to lekkomyślnie uczyniło *Słowo Polskie* w artykule p. t.: „Co robi Koło Polskie?" Nie chcemy wątpić, iż artykułu tego nie pisał p. Rutowski ani p. Lewicki, ale że wyszedł on z pod pióra p. Romanowicza. Dążeniem p. Romanowicza było chyba poniżyć Koło w opinii kraju. Kraj może wyrobić sobie sprawiedliwy sąd o Kole z jego działania i jego codziennych dziejów. Ale czy *Słowu Polskiemu* przynoszą zaszczyt podobne elokubracye — niech osądzi światła i patryotyczna a nieuprzedzona fanatyzmem partyjnym opinia kraju.

Co prowadzi do utrwalenia dworu polskiego a co go gubi?

V. *Równowaga budżetu osobistego.*

Podstawą do zapewnienia przyszłości gospodarstwu stało się u nas przystosowanie budżetu osobistego tak, by nie wychodził po za ramy tej podwyżki, którą budżet gospodarski wykazuje jako wynagrodzenie kierownika i oprocentowanie kapitału w gospodarstwie tkwiącego.

Jeśli tylko budżet osobisty przechodzi tę nadwyżkę, to gospodarstwo z braku równowagi chyli się ku upadkowi, jeśli jej nie ma, lub wogóle jest deficyt w gospodarskim budżecie, to o gospodarowaniu nie może być mowy: właściciel przeżywa swój kapitał, a ziemia jałowieje.

Należałoby mi naprzód pomówić o budżecie gospodarskim t. j. jak go urządzić, by właściciel był wynagrodzonym za swą pracę i miał procent od swego niezaprzeczonego majątku. Ja jednak, zanim pomówię o równowadze ekonomicznej, chcę się zastanowić nad budżetem osobistym, bo u nas po największej części, nikt się nie ogląda na równowagę budżetu gospodarskiego i nie pyta, co mu zostaje do życia, tylko powiada, że ja muszę tak a tak żyć, licząc sobie przytem wysoki procent od przeszacowanego majątku i wygórowane wynagrodzenie za pracę często illuzoryczną. Pozycya w budżecie gospodarskim na własne wydatki staje na miejscu pierwszem, spychając na ostatnie wydatki inne, gospodarstwa dotyczące, obrotowe, inwestycyjne i t. p. i gubi w ten sposób odrazu równowagę gospodarstwa, zamiast być jej ostatecznym wyrazem. Ponieważ ta pozycya zgubiła tyle majątków, zatem o niej wprzód muszę pomówić, abyśmy sobie mogli później przy układaniu budżetu gospodarskiego, odrazu na bok odłożyć osobiste wydatki, nie mówiąc o nich już więcej i dopiero według nadwyżki bilansowej poprzedniego roku właściwą ich wysokość obliczali. Dla równowagi budżetowej jest to niezaprzeczenie jedyne postępowanie racyonalne i wówczas pozycya osobistych wydatków odpowi rzeczywistej wydatności gospodarstwa. Gospodarz nie zachowujący tego porządku w swoim budżecie, popadnie prędzej czy później w kłopoty finansowe.

Ponieważ rzadko które gospodarstwo jest u nas w kraju tak uregulowane, aby stałą dawało rentę, a procent ze ziemi wogóle jest obecnie najniższym zatem i pozycya rozchodu w budżecie osobistym musi być możliwie niską, aby się zgodziła z pozycyą dochodu z

29

SPADKOBIERCY.

Powieść

Przez

W. Heimburgerową.

(Ciąg dalszy).

Słaby, ledwie dostrzegalny uśmiech pojawił się na ustach Krystyny. Wyszła zatem

* Między fejletonem 26 a 27 „Spadkobierców" zaginęło w druku poniższych kilka wierszy:

Zaprzeczył energicznym może zbyt energicznym gestem:

— Nie, nie teraz. Przedewszystkiem zimno tam jak w lodowni, a przytem tumany kurzu. Poszukamy oboje, bo sama nie dałabyś sobie rady. Trzeba będzie z wiosną odrestaurować choćby połowę skrzydła, więc dość jeszcze czasu.

— Jak chcesz — odparła. — Do widzenia, bo i ja muszę zajrzeć na strych.

Przechodząc obok zamkniętych drzwi biblioteki zauważyła parę rozsypanych na ziemi kawałków węgla, a jednocześnie dobiegł jej uszu głos rozmawiających kobiet zajętych wieszaniem bielizny.

na jaw tajemnica rozsypanego węgla; tu znikał Anto, ilekroć przyszła mu ochota szperać w starych szpargałach... Tylko czemu się z tem kryje, jakby z przestępstwem, czemu?

Błądzące w około oczy Krystyny padają na porozwieszane szeregiem drzeworyty, z których każdy prawie przedstawia postać Napoleona I lub znaną z jego życia scenę. Napoleon jako generał, jako konsul, Napoleon w Egipcie, dalej w koronacyjnym płaszczu i koronie, wreszcie na pustem wybrzeżu Elby. Nie brak tu Maryi Ludwiki, ani małego króla rzymskiego, dalej odjazd Józefiny, tej ślicznej pełnej wdzięku istoty, którą królewski małżonek odtrącił tylko dla tego, że nie mogła mu dać następcy.

Z niezwykłą uporczywością zatrzymał się wzrok Krystyny na tym obrazie. Zwycięzca z pod Austerlitz w zwykłej postawie, ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma, spogląda z pod ściągniętych brwi na odwracającą się z płaczem Józefinę, w głębi widać już czekający powóz, który niebawem odwiezie ją do Malmaison, bliżej parę niemiłosiernie długich i sztywnych postaci, całość zaś, mimo licznych wad rysunku, niewymownie smutna i wzruszająca. Pod nim następujący, dosyć naiwny podpis: „Cesarz też cierpiał rozstając się żoną, jednak dla dobra kraju nie cofnął się przed tą nawet ofiarą".

Dziwne jakieś, złowrogie przeczucie ścisnęło serce Krystyny; kto wie, czy obraz ten to nie zapowiedź własnego jej losu!... Pobiegła znów do drzwi i tu wytężając wszystkie siły zaczęła uderzać w nie, szarpać żelazną zasuwę, krzyczeć, nasłuchiwać wreszcie — nic, najlżejszy szmer nie przedarł się do jej uszu. Wyszła zatem po raz drugi na wieżę, w nadziei, że może ztamtąd uda się jej oznajmić o sobie, lecz jak daleko sięgnąć okiem nie widać nikogo, Altwitz natomiast istne morze wzmagających się z każdą chwilą płomieni.

Widok ten zmęczył ją i rozstroił, wróciła zatem i przeszedłszy niezliczoną ilość razy wszerz i wzdłuż mimowolne więzienie, wróciła wreszcie na dawne przed biurkiem miejsce.

— Byle mu się tylko nic złego nie stało! byle raz wrócił! — szepnęła sama do siebie, składając machinalnie leżące przed nią pożółkłe foliały. Nagle wpada jej w oczy ćwiartka zapisana ręką Anta, w niej zaś jej własne, kilkakrotnie powtórzone imię.

Długo siedzi nieruchoma z wzrokiem utkwionym w widną tu nawet łunę pożaru długo zmaga się i tłumi jakąś szarpiącą jej duszę, bolesną ciekawość. Dłoń jej wysuwa się kilkakrotnie, to znowu cofa, wreszcie oczy jej spoczęły na czerniących się w zapadającym zmierzchu wyrazach.

— Tylko pewności! — powtórzyła gorączkowo — tylko wiedzieć, co się w jego sercu dzieje! Niech mnie odepchnie, wolę umrzeć bez niego, niż znosić taką jak dziś męczarnię!

„Drogi Karolu!

„W odpowiedzi na wasze dwukrotne a tak uprzejme zaprosiny postaram się wyprawić żonę, sam zaś, wybaczcie mi, jechać z nią nie mogę... Daruj mi tę parę dni, w których nie będę zmuszony odgrywać komedyi, sił mi już bowiem nie staje. Co będzie dalej, nie wiem i nie chcę myśleć o tem. Gdyby spadł piorun i położył kres wszystkiemu!

„Nędznie to i głupio, gdy człek z własnej woli... pozwól niech się choć z tobą podzielę myślą, która już od tak dawna rozsadza mi czaszkę... Jak ci wiadomo, związek mój z Krysią był dziełem rozsądku, miłość nie grała w nim żadnej prawie roli. Prócz pewnej sympatyi i szczerego dla zalet jej szacunku, kierowało mną przekonanie, że wszelkie uczucia, do jakich byłem zdolny, zużyły się, że tak powiem, wytliły, w zalotnej igraszce z Fanny!...

Niestety! nie znałem się dotąd a raczej nie wiedziałem, czem jest ta lekceważona przezemnie potęga. Powiesz że recydywa przebrzmiałej sielanki z Fanny. Gdyby to tylko tyle! Burza, która mi dziś wre w piersi, tak się ma do owej przebrzmiałej miłostki, jak łamiący stuletnie dęby huragan do wiosennego wietrzyku.

„A teraz przedstaw sobie jasno obecne me położenie i powiedz, jaka tu droga wyjścia, jaki środek ratunku? W tym samym domu, pod tym samym dachem, w którym moja dzielna, nieoszacowana Krysia żyje tylko dla mnie, gotowa ponieść najcięższą dla mego nieszczęścia ofiarę — żyje tamta i raz poraz widzę jej wysmukłą postać zbiegającą lekko ze schodów, słyszę srebrzysty śmiech, a czarne, nieporównane źrenice wpatrują się z taką dziecinną jeszcze swobodą i ufnością w moje, jak gdyby mnie już znała od wieków. Ten sam mniej więcej rodzaj piękności co Fanny, lecz w stokroć szlachetniejszej, udoskonalonej edycyi; słowem królewna w całem znaczeniu tego wyrazu.

„Nie umiem określić wrażenia, jakiego doznałem widząc ją poraz pierwszy. Pamiętam jak dziś; nad trumną starego barona spotkały się nasze spojrzenia, w jednej chwili przebiegły mnie niepojęte uczucia strachu, żalu, trwogi a zarazem dziwnej, niewysłowionej rozkoszy...

„Jak gdybym słyszał twą odpowiedź: „Szaleństwo! wypędź że co prędzej głupie te myśli z mózgownicy, a przedewszystkiem urocza Circe z domu! Otrząśnij się z niedorzecznego szału i żyj jak dawniej z twą niezrównaną Krysią, której ci niejeden zazdrości"...

„Tak, stary mój druhu, wiem z góry, że nic mi innego nie powiesz, tembardziej, że niemal codziennie powtarzałem sobie to samo... Gdyby to jednak można być panem a nie sługą losu.. Gdyby uczuciem kierował rozum, a także gdyby nie istniały okoliczności, w obec których wola człowieka jest niczem.

(C. d. n.)

gospodarstwa, tj. aby była równowaga w budżecie osobistym, od której, jak powiedzieliśmy, losy budżetu gospodarskiego zależą. U nas jednak do tego przekonania, a w szczególności do takiego postępowania bardzo daleko. Zwykle psuje się tę równowagę zaraz przy założeniu rodziny ziemiańskiej. Koszta osiedlenia przenoszą po największej części połowę tego, co wogóle pobierająca się para młoda ma razem majątku; urządzenie i skala życia przechodzi znacznie to, do jakiego w domach rodziców byli przyzwyczajeni, ale rodzicielski majątek dostał się im tylko w rozdrobnionych udziałach, które w tych okolicznościach na długo wystarczyć nie mogą. Na to przecież nikt się nie ogląda, bo „godność stanu“ nie pozwala, i stąd stan niknie szybciej, niż godny jego przedstawiciel się spostrzeże.

Zmiana systemu musi pójść od początku, to jest od założenia rodziny, która wtedy tylko utrzyma się, jeśli ją składa dzielny gospodarz i zapobiegliwa gospodyni, co się nieleniąc zakasać rękawów potrafią odmówić sobie za młodu rozrywek, czasem z zaparciem się dawnych przyzwyczajeń z lepszych czasów, aby dla przyszłości rodziny pracować, ziemię ojczystą utrzymać i módz kiedyś ze spokojnem powiedzieć sumieniem, że się obowiązek wypełniło! To uczucie wystarczy potem za całe życie spędzone w roskoszach, które nie znają granic i jutra nie widzą; przeciwnie pogodna myśl o przyszłości, jaką się coraz więcej uzyskuje, im dalej rozwija się praca na niwie ojczystej, to najpiękniejsze wynagrodzenie tych, co dla tej przyszłości żyją i działają.

Czy wiele jest domów w naszem społeczeństwie, o których rzec można, że stoją na pewnych podstawach?... to pewna, że tyle tylko, ile z nich ma równowagę budżetu osobistego i równowagi tej pilnie strzeże, inne dwory muszą upaść tem, czem Polska upadła, to jest bezrządem.

Dr. Mikołaj Rey.

Pikelhauba się sroży.

Lwów d. 3 grudnia.

Cesarz niemiecki rozgromił Saladyna, zatknął sztandar krzyża na meczecie Omara w Jerozolimie; nakazał budowę kolei do Bassory, Mossulu i aż do rosyjskiego Eczmiadzyna, ewangieliccy profesorowie uwierzyli w bóstwo Chrystusa, kilku superintendantów pruskich wjeżdżało na piramidy na dromaderach i w cylindrach i tak się odfotografować kazali. Dość zatem słusznych powodów, aby Wilhelm II po swojej wyprawie do Palestyny, odbył wjazd uroczysty z Poczdamu do Berlina. Policya wezwała przedstawicieli władzy gminnej, aby się stawili na powitanie tryumfatora u słynnej bramy Brandenburskiej, którą Wilhelm I wjeżdżał po Sadowie i po kapitulacyi Paryża; *höheren Ortes* nakazano w chorągwie wystroić władze publiczne, tylko białych dziewic, jak *Freisinnige Ztg.* konstatuje, nie wezwano do udziału. Aż tu nagle jak piorun w poprzek tej *Via triumphalis* spada oświadczenie austryackiego ministra prezydenta, że Austrya gotowa użyć represaliów na wypadek, gdyby się nie ziściła nadzieja rządu austryackiego, że w sprawie wydalań władze pruskie będą swoje postępowanie godzić ze względami, jakich Austrya dla swoich obywateli wymagać może.

Zadrgały świątobliwą zgrozą serca i duchy prusackie. Wszakżeż Prusacy święcie spełniają swój obowiązek, raczkując wobec Rosyi i Stanów Zjednoczonych, narzucając się Anglii z pomocą w Afryce południowej — toć przecie za to Prusacy i Prusy mają prawo żądać, aby im wolno było poniewierać Austryaków i lekceważyć Austryę, która przecie za ich pozwoleniem powstała, z ich łaski żyje, a żyje tylko po to, aby prusactwu na łapkach służyła.

A tu nagle ta Austrya ma się za równą Prusom, wymaga od władz pruskich, i to najwyższych — bo w Prusiech władze policyjne prym dzierżą nad innemi, z wyjątkiem wojskowych — należnego uszanowania obywateli austryackich! A wszakże czynią to władze pruskie, dozwalając, aby pracą tych obywateli do ostatniej kropli potu wyzyskano, a potem, no potem, cóż im się należy po krzyżaczku, jeżeli nie wyrzucenie za drzwi.

Więc posypały się obelgi z czasopism prusackich na hr. Thuna, na Austryę, na Słowian austryackich, dla których Austrya gotowa chyba narazić trójprzymierze! Juścić pisma prusackie nie posunęły się do wycieczek tak haniebnych, jak żydkowie z *Nowej Pressy*. Ale że żydkowie kierują biurami korespondencyjnemi i w ogóle prasą, więc z telegramów dowiadują się Austryacy tylko o takich głosach pruskich, które na oświadczenie hr. Thuna uderzają. A wszakże odzywają się głosy także inne. Już to najpierw Prusy, to jeszcze nie rzesza niemiecka, i Prusacy to nie wszyscy Niemcy, więc w tej Rzeszy wszystko co nie jest Prusakiem, dość otwarcie śmieje się z afrontu, jaki przypadł od Austryaków prusaczyzmowi. A powtóre, wrzask ów szowinistów pruskich ma główne źródło w przerażeniu, jakie ich ogarnia na samą myśl, że ta która się im dotychczas niemożliwą wydała, a którą im popod nos przesunął hr. Thun, że Austrya trójprzymierzem nie oddala się na łaskę i niełaskę Berlina. A zresztą, i w Prusiech są ludzie, którzy rachować umieją, którzy doskonale wiedzą, że podstawą potęgi Niemiec nie jest armia, bo tejby nie było tak licznej i tak doskonale uzbrojonej, gdyby nie fundusze, których dostarcza przemysł i handel niemiecki, że każdy zatem uszczerbek tego handlu, więc i przemysłu, to oraz podkopanie militarnej Niemiec potęgi. I już się odzywają z niemieckich Izb handlowych głosy poważne, aby Prusy dały spokój wydalaniom, bo kraje skandynawskie zrywają stosunki handlowe z Niemcami, i handel niemiecki już dojmująco ucierpiał. Czemu zresztą dla kaprysów pruskich mają cierpieć całe Niemcy?

Nawet jeden z wielkich dzienników berlińskich, rekapitulując oświadczenie hr. Thuna wyznaje: „Ton mowy austryackiego ministra prezydenta był zarówno umiarkowany jak stały, i musimy niestety przyznać, że wobec rządu pruskiego zupełną miał racyę. Tego przecie dowodzić nie potrzeba, że represalia austryackie mogłyby się boleśnie dać we znaki Prusom. Nadto reakcyjnym rządom pana Recke (pruskiego ministra spraw wewnętrznych) zupełny brak owego poczucia, jakie mają mężowie stanu dla tych rzeczy, których zważyć niepodobna, owych sympatyj ludzi i państw, a nie mało też znaczą w naszym stosunku przymierzowym z sąsiadami. Bo iżby pałkarz policyjny był tą potęgą, która w Austryi zaszczepia sympatye dla Niemiec, tego panu Reche nikt przecie nie uwierzy“.

Austro-Węgry nie pragną żadnych nabytków, zaborów, nie pragną, jak dzisiaj Niemcy, rugować handel obcy we wszystkich stronach świata, gdzieby geszefty robić można, z Rosyą stoją na stopie przyjacielskiej, i w ogóle dla Niemiec jest przymierze z Austro-Węgrami jednem dzisiaj oparciem politycznem, a dla Rosyi stosunek szczery z Austro-Węgrami także warunkiem niezbędnym. Dzisiaj Niemcy i Rosya stoją o przyjaźń Austro-Węgier, a nie Austro-Węgry o przyjaźń tych dwóch sąsiadów.

„Po co — woła *Berliner Tageblatt* — w pismach niemieckich, a raczej tylko pruskich, ta buta w obec Austryi, to pyszałkowate wyrażanie się o przymierzu z Austryą, to gadanie o wstrząśnieniu podwalin trójprzymierza, które wedle oświadczeń monarchów i mężów stanu jest pokoju europejskiego podstawą? Czy po to, aby osłonić błędne a nadto i reakcyjne zarządzenie pana Recke? Jakąż to wielką szkodę mogło tych kilku wydalonych Austryaków Prusom, a już wcale Niemcom? Po coby miały niepruskie państwa Rzeszy nadstawiać swojej skóry dla kaprysów ministrów pruskich“.

Ale pisma prusackie ciągle się srożą na Austryę, i może trochę je ocuci z zaindyczenia się porządna konew zimnej wody, której leje prasa rosyjska. Prasa ta upatruje w oświadczeniu hr. Thuna o wydalaniach na Śląsku pruskim symptomat wykręcania Austryi z trójprzymierza, które i tak już się rozpada. Wogóle pisma rosyjskie wywodzą, że rząd austryacki poczyna z niepokojem patrzyć na pangermanizm agitacyjny, i stąd zapowiadają bliski upadek trójprzymierza. Naszem zdaniem, rzecz to nie tak bliska, bo Berlin rękami i nogami opierać się temu będzie, aby wśród państw osamotniony nie zawisł w powietrzu. Cytując te głosy rosyjskie *Berl. Tageblatt* powiada:

„Z tych głosów rosyjskich można jasno wyrozumieć, że prasa niemiecka, bijąc na przymierze z Austryą w sposób dotychczasowy, tylko się panslawizmowi wysługuje. I rzecz to nie do darowania, tem bardziej, ile że tu chodzi tylko o maskowanie grubych reakcyjnych błędów politycznych. Ogromna zaś większość narodu niemieckiego, raczej z mądrości takich Reche'ów zrezygnuje, niż z przymierza z Austro-Węgrami“.

Jubileusz cesarski.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Londyn 3 grudnia.

Oficerowie pułku gwardyjskich dragonów ces. Fr. Józefa z powodu jego jubileuszu ofiarowali mu wspaniałą szablę.

Petersbug 3. grudnia.

Car był reprezentowany na mszy jubileuszowej przez wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza. Byli nadto na niej inni wielcy książęta minister Murawiew, dyplomaci, dygnitarze. Również z Moskwy i Warszawy donoszą o podobnych obchodach.

Wiedeń d. 3 grudnia.

Z Berlina, Rzymu, Petersburga, Sofii, Konstantynopola, Waszyngtonu, Londynu, Kopenhagi, Cetyni donoszą o przyjęciach, jakie się odbyły w austryjackich dyplomatycznych reprezentacyach, gdzie zwierzchnicy państw częścią osobiście, częścią przez zastępców składali życzenia. Podczas obiadu galowego na drezdeńskim zamku, król saski wygłosił toast na cześć cesarza austryackiego, przyjęty entuzyastycznie.

Niemal wszyscy panujący nadesłali telegramy z życzeniami dla cesarza.

Petersburg d. 3 grudnia.

Petersburger Ztg. i *Nowosti* poświęcają cesarzowi gorące artykuły.

Rzym d. 3 grudnia.

Król Humbert złożył posłowi austryackiemu Pasettiemu wizytę, poczem jawili się u niego posłowie państw obcych, ministrowie i dygnitarze. Król powtórzył ustnie te same życzenia, jakie już wprost telegraficznie przesłał cesarzowi austryackiemu. Wśród nadzwyczaj pochlebnych słów król wręczył osobiście Pasettiemu wielki kordon orderu Maurycego.

Berlin 3 grudnia.

Cesarz niemiecki o godzinie 4 popołudniu pojechał do poselstwa austryackiego. W ciągu dnia ukazali się tam także członkowie domu cesarskiego, ministrowie, dyplomaci, jenerałowie, wreszcie reprezentanci austro węgierskiej kolonii, do których hr. Szoegenyi przemówił podnosząc, że cały świat bierze udział w uroczystości dnia tego. Austro-węgiersey obywatele, żyjący we wspaniałej stolicy Niemiec, mogą być przeświadczeni, że cenny sojusz z Niemcami jest silnie i pewnie utrwalonym na zawsze. (Entuzyastyczne okrzyki: Hoch! eljen! na zdar!)

W kościele św. Jadwigi odbyło się uroczyste nabożeństwo dla pułku gwardyjskiego ces. Franciszka Józefa, poczem komendant wygłosił do żołnierzy gorącą przemowę.

Wiedeń 3 grudnia.

Wczorajszym uroczystościom jubileuszowym sprzyjała jak najwspanialsza pogoda. Illuminacya przedstawiała widok czarujący. Aż do godziny 10 wszystkie okna nawet na najodleglejszych przedmieściach były oświetlone. W śródmieściu mnóstwo oficyalnych i prywatnych gmachów odznaczało się okazałą dekoracyą. Potężne wrażenie sprawiał kościół wotywny oświetlony aż do szczytu wieży. W wielu oknach i wystawach sklepowych jaśniały portrety i biusty cesarskie — ulice miasta roiły się aż do późnej nocy niezliczonemi tłumami, a chociaż na niektórych ulicach i placach ścisk był niesłychany, to przecież wszędzie panował wzorowy porządek. O godzinie 8 wieczorem chór trębaczy usadowiony na galeryi ponad główną bramą kościoła wotywnego, zaintonował „Ave Maria“ a tłumy publiczności pieśni tej wysłuchały z rozrzewnieniem. Gdy przebrzmiały ostatnie tony tej pieśni, rozległ się ze szczytu kościoła hymn cesarski powitany przez ludność grzmiącemi oklaskami i okrzykami. Po chwili cała publiczność zaintonowała ów hymn, poczem zagrzmiały powtórnie na cześć cesarza entuzyastyczne okrzyki. O godz. 10 poczęły gasnąć światła i umniejszać się ruch na ulicach. Dotąd cyfra fundacyj z powodu jubileuszu cesarskiego wynosi 30 milionów. Z łaski cesarskiej założono dla stałych współpracowników *Wiener Zeitung* i *Correspondenz Bureau* fundusz zaopatrzenia na starość.

Ze wszystkich krajów austryackich nadchodzą doniesienia o uroczystościach i illuminacyach miast i miasteczek w dniu 1 i 2 grudnia — donoszą również o licznych aktach hołdu, między innymi o odsłonięciu statuy cesarza w Ołomuńcu.

Również na Węgrzech wszystkie warstwy ludności, wojsko, komitaty i gminy obchodziły dzień jubileuszowy jak najuroczyściej.

Toż samo i za granicą w najodleglejszych krajach święcono dzień jubileuszu cecesarskiego w sposób podniosły.

Wiedeń 3 grudnis.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza w dalszym ciągu nadanie wielkiej wstęgi orderu Stefana ministrowi wojny jen Krieghammerowi. Wojskowe krzyże zasługi w brylantach otrzymali jenerałowie kawaleryi: Appel, Windischgrätz, Fejervary, wojskowe krzyże zasługi arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Eugeniusz Otton, Leopold Salwator i Ferdynand. Mianowani zostali: Albrecht ks. Wirtemberski właścicielem 73 pułku, arcyks. Franciszek Ferdynand właścicielem 6 pułku artyleryi. Dalej otrzymali: komendant marynarki Spaun order żelaznej korony I klasy, namiestnik Dalmacyi jenerał broni Dawid wielką wstęgę orderu Leopolda wraz z dekoracyą wojenną krzyża kawalerskiego, wiceadmirał zaś Minutillo i kapitan okrętu liniowego Bresch krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Wiedeń 3 grudnia.

Dzienniki donoszą, że poseł do rady państwa Menger odmówił przyjęcia orderu żelaznej korony, motywując to tem, że należy do stronnictwa, które stoi w opozycyi do obecnego rządu.

Wiedeń 2 grudnia.

Wczoraj przed południem w obecności namiestnika, marszałka krajowego, burmistrza i licznych dostojników państwowych odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego kościoła ewangelickiego w Waehring. W uroczystem kazaniu zaznaczono, że akt ten przypadł w sam dzień jubileuszu cesarskiego.

Wiedeń 3 grudnia.

Wczoraj przed południem w obecności arcyksiężny Maryi Teresy, Maryi Józefy, Maryi Anuncyaty, Elżbiety Maryi, najwyższych dostojników dworskich, wspólnych ministrów Gołuchowskiego i Kallaya, prezydenta ministrów hr. Thuna z wszystkimi ministrami, prezydyów obu izb rady państwa, burmistrza z wiceburmistrzami, naczelników władz państwowych i miejskich oraz tłumów pobożnych, kardynał Gruscha celebrował uroczyste, solenne nabożeństwo na intencyę jubileuszu cesarza.

Wiedeńska rada gminna odbyła wczoraj w południe uroczyste, hołdownicze posiedzenie. Burmistrz Lueger wygłosił podniosłą mowę, w której dał szczegółowy obraz rozwoju miasta Wiednia w okresie panowania cesarza, oraz wybitnej i obfitej w skutki działalności monarchy dla dobra stolicy, poczem złożył wyrazy niezmiennej wierności i przywiązania do cesarza i zakończył entuzyastycznie przyjętym okrzykiem na cześć jego. Następnie chór z 500 śpiewaków złożony zaintonował pierwszą zwrotkę hymnu cesarskiego, a całe zgromadzenie ją powtórzyło.

Paryż 3 grudnia.

Eclaire, pisząc o jubileuszu cesarza austryackiego, powiada, że cały świat cywilizowany łączy się w podziwieniu dla dobroci i szlachetności monarchy austryackiego.

Konstantynopol d. 3 grudnia.

Tureckie dzienniki rozpisują się we wstępnych artykułach o jubileuszu cesarza Franciszka Józefa. Dziennik *Serwet* wyraża ubolewanie, że tragiczna śmierć cesarzowej nie pozwoliła ludom monarchii austryackiej obchodzić jubileusz tak, jakby tego pragnęły.

Sofia d. 3 grudnia.

Wczoraj po południu ks. Ferdynand bułgarski złożył wizytę reprezentantowi Austro-Węgier br. Callowi i wręczył mu wielką wstęgę orderu zasługi cywilnej.

Wieczorem w pałacu książęcym był obiad galowy, a w czasie obiadu ks. Ferdynand wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, wyrażając w przemówieniu swojem głęboką cześć dla monarchy, który w ciągu długoletnich swych rządów dał zawsze przykład najsumienniejszego spełniania obowiązków i uosabiał w sobie wielkość i szlachetność duszy. Książę zakończył toast słowami: Składając we własnem i rządu mego imieniu najgłębszą cześć dla uświęconej osoby władcy Austro-Węgier, wychylam ten kielich na cześć i zdrowie cesarza Franciszka Józefa. Baron Call podziękował za toast, wznosząc zdrowie książęcego domu bułgarskiego.

Ordery i odznaczenia. W podanym wykazie telegraficznym odznaczeń i orderów z okazyi jubileuszu cesarskiego mylnie wydrukowano, że radca dworu dr. Tadeusz Pilat otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda. Otrzymał go szef sekcyi Stefan Pilat. Nadto opuszczono, iż dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku kraj. dostał order Żelaznej korony III klasy.

Prócz tego z Polaków otrzymali: szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Henryk Roża szlachectwo ze stopniem rycerskim, krzyże kawalerskie orderu Fr. Józefa sekretarze ministeryalni w prezydyum rady ministrów dr. Zdzisław Dzierżykraj Morawski i dr. Ignacy Rosner, sekretarz ministeryalny w ministerstwie skarbu dr. Kazimierz Gałecki.

We Lwowie zajaśniało wczoraj illuminacyą, która była w całem tego słowa znaczeniu powszechną. Płonęły światła nietylko w oknach mieszkań i sklepów na ulicach głównych, ale i najdalszych na zaułkach. Najpiękniej oświetloną była kasa oszczędności, niemniej artystycznem było oświetlenie sklepu Ditmara, domu, w którym się mieści sklep optyka Neuhoefera, domu ks. Ponińskiego, banku hipotecznego i kilku innych. Illuminacya trwała prawie do dziesiątej w nocy. Nieprzejrzane tłumy cisnęły się na ulicach, ale porządku nigdzie nie zakłócono.

W teatrze było wczoraj przedstawienie składane, poprzedzone aktem hołdu dla cesarza. W głębi sceny ustawiony był na stopniach i na postumencie wśród zieleni biust cesarski przed którym para Polaków uklękła w uwielbieniu. Cały personal teatralny, ukostyumowany i ustawiony w dwa rzędy po bokach sceny odśpiewał hymn ludów z akompaniamentem orkiestry. W amfiteatrze było bardzo wielu oficerów, z generałem Fiedlerem na czele a także namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy i t. d. Publiczność śpiewu hymnu ludów wysłuchała powstawszy z miejsc swoich i nagrodziła go entuzyastycznymi i długotrwałymi oklaskami. Potem zaczęło się właściwe przedstawienie.

Order Elżbiety I klasy nadał cesarz austryacki wdowie po br. Hirschu, który miał rozległe dobra na Węgrzech, a którego żona brała bardzo żywy udział w dziełach dobroczynnych.

Franciszek Smolka, który jako prezydent sejmu kromieryskiego brał udział w wypadkach, stanowiących tło wstąpienia cesarza Franciszka Józefa na tron austryacki przesłał monarsze na dzień jubileuszu telegram z entuzyastycznym hołdem.

W stanisławowskiej załodze obchód jubileuszowy cesarski był uroczystszy, niż gdzieindziej z powodu, że tu w Stanisławowie stacyonowany jest 1 pułk dragonów, noszący nazwisko Franciszka Józefa I. Po mszy polowej na placu Franciszkańskim i przemowach oficerów, w języku niemieckim, polskim, ruskim i czeskim wygłoszonych, wręczył komenderujący jenerał bar. Kraus pułkownikowi 1 pułku dragonów upominek cesarski dla tego pułku. Jest to fanfara srebrna, bogato złocona. Na jedwabnej materyi zwieszającej się u fanfary, umieszczony jest złoty medalion cesarski, wybity z 200 dukatów szczerozłotych. Pułkownik wśród odgłosu bębnów i marsza cesarskiego oddał fanfarę tę trębaczowi, który w asystencyi kilku oficerów obszedł szeregi załogi, otrębując cały plac dokoła.

Izba inżynierska lwow. uchwaliła na nadzwyczajnem zgromadzeniu członków miejscowych 21 bm. założyć ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego „fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po członkach izby.

KRONIKA.

Lwów dnia 3 Grudnia.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficyała namiestnictwa M. Olszańskiego, sekretarza powiatowego J. Holukę i oficyała namiestnictwa P. Wojnara adjunktami urzędów pomocniczych namiestnictwa, kancelistów namiestnictwa Eug. Hammera sekretarzem powiatowym, Ant. Palisę oficyałem namiestnictwa i F. Hollanka sekretarzem powiatowym, wreszcie sierżanta w oddziale wojskowej straży policyjnej lwowskiej Michała Czerniewicza kancelistą namiestnictwa.

Namiestnik zamianował kancelistów policyjnych: Ant. Kurkę i Grz. Dańczewskiego oficyałami policyjnymi, a wachmistrza J. Kurkę, podoficera rachunkowego J. Onyszkiewicza, woźnego z prezydyum rady ministrów P. Hoffmanna i wachmistrza żandarmeryi W. Fastnachta kancelistami policyjnymi w etacie dyrekcyi policyi lwowskiej.

Poświęcenie szkoły. Dnia 29 listopada b. r. odbyło się we wsi Czupernosowie (w pow. przemyślańskim) uroczyste poświęcenie szkoły miejscowej. W uroczystości tej wzięli udział: miejscowy właściciel dóbr Aleksander Wybranowski, duszpasterze obu obrządków, starosta p. Pietruski, inspektor szkolny p. Witoszyński, oraz licznie zebrani włościanie miejscowi i z okolicznych wiosek. Po uroczystem nabożeństwie, które się odbyło w miejscowej łać. kapliczce wystawionej przed kilku laty przez włościanina Tomasza Frankowa, udała się procesya do szkoły, gdzie przy odgłosie salw moździerzowych i śpiewów liturgicznych duszpasterze dokonali aktu poświęcenia.

Następnie przemówił do zebranych łaciński proboszcz z Przemyślan ks. Bilski, zachęcając rodziców, by korzystali z tej nowej szkoły; przemawiał także proboszcz ruski ks. Winnicki oraz p. Aleksander Wybranowski, sędziwy staruszek, którego słowa do łez rozrzewniły wszystkich. Po skończonej uroczystości w szkole cała rada gminna in gremio z swoim członkiem p. Wybranowskim na czele przedstawiła się staroście. Czupernosów, pomimo że liczy zaledwie 40 numerów domów, posiada dom Boży i własną szkołę.

Bardzo gorącą odezwę, której nie można nie poprzeć, rozesłało po kraju wiedeńskie towarzystwo Biblioteki Polskiej z prośbą o zapisywanie się na członków jego albo inny sposób wsparcia materyalnego. Bez rażnej pomocy towarzystwo to z wielkim tylko trudem zdoła wypełnić te zadania, jakie w kolonii polskiej wiedeńskiej ma do spełnienia. Zwłaszcza też wstępywanie pań do towarzystwa byłoby bardzo pożądane. Członek towarzystwa płaci rocznie tylko 10 zł. uczestnik zaś płaci nawet tylko 6 zł. rocznie.

Wiec 30 miast galicyjskich w sprawie ustawy szkolnej, drogowej, przemysłowej itd. zwołany będzie na pierwsze dni stycznia.

Echo pojedynku. Dowiadujemy się, iż młody obywatel p. Moliński, syn właściciela dóbr Helenków, który w zeszłym tygodniu ciężko raniony został na pojedynku na pistolety z p. Rogalińskim, powoli ale stale do zdrowia przychodzi.

Upadek z wagonu kolejowego. Z Wiednia donoszą, że z wagonu kolei północnozachodniej koło miejscowości Fedlersdorf wypadł wczoraj i poranił się ciężko major gwardyi przybocznej łuczników austryackiego cesarza, Herin de Nawarra.

Tragedya w miasteczku. W Kamionce Strumiłowej przed kilku dniami rozegrał się następujący krwawy dramat: U pułkownika tamże stacyonowanej dywizyi ułanów Scheibenhof von Froschmajera służy kucharka Józefa Cieszyńska, a za lokaja jest używany Jakób Turek. Oboje bywali z sobą w zgodzie, niekiedy w rozterce, a gdy obecnie pułkownik wyjechał do Wiednia na dni kilka, pułkownikowa zaś nie władając językami krajowymi, nie mogła ze służbą się porozumieć, nastała autonomia służby. Wreszcie zapijanie się Jakóba i zaniedbywanie obowiązków wyczerpało jej cierpliwość i Jabób miał wrócić do szwadronu. „Do tego nikt inny mi się nie przysłużył, tylko Józefa“ — pomyślał sobie Jakób i postanowił się zemścić na odchodnem.

Nabił więc dwa rewolwery swego chlebodawcy, do których się dostał, rozbiwszy szafkę, i w chwili gdy porucznik Jasiński przyszedł go zabrać, Jakób wszedł do kuchni i strzelił do Józefy. Skryła się ona w pokoju i wraz z pułkownikową i jej dziećmi uciekła drugiemi drzwiami na podwórze. P. Jasiński nie mogąc dostać się do Jakóba, który zamknął się w swoim pokoiku, pobiegł po żołnierzy. Tymczasem Józefa, prawdopodobnie sądząc, że Jakób się uspokoił, zbliżyła się do domu. W tej chwili padł strzał drugi z pokoju i ugodził ją pod lewą łopatkę, raniąc niebezpiecznie. Na głos strzałów, płacz i krzyk dzieci, zaczęły się zbierać tłumy ciekawych i dano znać żandarmeryi, nikt bowiem, nie chcąc się narazić na niebezpieczeństwo, nie zbliżał się do rannej, broczącej we własnej krwi. Jakób pozamykawszy od wewnątrz wszystkie drzwi i okna, stał sobie z rewolwerem w oknie, skąd groził strzałem.

Kiedy przybyła żandarmerya i oddział ułanów, rozpoczęło się oblężenie formalne, gdyż Jakób o poddaniu się nie myślał, a każdego parlamentarza odstraszała lufa rewolweru. Wreszcie po dwugodzinnem oblężeniu, żandarm Loryś zakradł się pod boczną ścianę domu i przyczołgał się aż do okna, z którego wystawała ręka zbrodniarza. Silnie i niespodziewanie uderzył karabinem po ręce, wytrącił rewolwer, a zanim Jakób sięgnął po drugi rewolwer, chwycił oburącz Jakóba za głowę i jak borsuka wyciągnął z pokoju, poczem już go bez oporu odprowadzono do koszar. Cieszyńskiej kuli nie wydobyto, ale prawdopodobnie da się ją utrzymać przy życiu.

Skandal w sferach arystokratycznych czeskich wywołuje proces, który się zaczął w sobotę w Szlanie w Czechach. Przed szlańskim sądem okręgowym stanął major Günst i i Marya Hönk, w imieniu niepełnoletniej Melanii Hönk, domagającej się od właściciela dóbr Smeczna br. Clam Martinica, spadkobiercy prezydenta Clam Martinica, aby się uznał ojcem dziecka Melanii. Oskarzyciele taksują swoją pretensyę na 100 tysięcy zł.

TOWARZYSKOŚĆ I PRZYJAŹŃ NASZA.

Wrona siada obok swej towarzyszki, bocian swą odległą wędrówkę odbywa w stadzie, łososie ciągną dwoma szeregami na składanie ikry, śledzie całą masą w dorocznej wędrówce przepływają obok brzegów Norwegii, szarańcze, mrówki i pszczoły widujemy tylko grupami, a gdy jeszcze spojrzymy na zwierzęta, przekonamy się, że wszystkie pokrewne sobie stworzenia życie pędzą w towarzystwie, instynktem odczuwając, że wtedy każde z nich jest silniejsze.

I przykładów przyjaźni pomiędzy różnymi budową organizmów również nie brak, Strusie z dzikiemi osłami, pawie z tygrysami lubią przebywać razem. Widzimy kota żyjącego w przyjaźni z psem i ptakiem. W mrowiskach spostrzegano najrozmaitsze owady tamże goszczące. Bywały szczenięta wykarmione przez kotkę. Słowem trudnoby znaleźć było istotę żyjącą, którąby nie dążyła do życia w towarzystwie, lub unikającą przyjaźni. Jedna jest tylko istota na świecie, wyrywająca się z objęć przyjaźni, unikająca towarzystwa — to człowiek.

Szczególniej obecnie owionięci duchem materyalizmu, im wyżej wspinamy się po drabinie cywilizacyi, tem więcej odosobniamy się wzajemnie. Niezbyt dawne to jeszcze czasy, kiedy sąsiad z sąsiadem spędzali długi wieczór zimowy na wspólnej pogawędce, obok swych żon i dziatek, kiedy w święta po południu młodzież rzemieślnicza zbierała się u swych majstrów, by tam posłuchać czytanej książki, a wieczorem potańczyć i zabawić się w gry towarzyskie, kiedy na jaku święconem spotykaliśmy się niemal wszyscy między sobą znajomi, kiedy po lasach odprawialiśmy majówki i wspólne wycieczki, kiedy dzień imienin zapełniał nasze pokoje po brzegi, kiedy polowania zbierały do dworków wiejskich okolicznych sąsiadów.

Dziś każdy z nas, jak żółw w skorupie, zamyka się w swem mieszkaniu, lub czas spędza w knajpce, w towarzystwie ulubionego kufelka. Gość nam dziś ciężki, radzibyśmy go się jak najprędzej pozbyć, on nas przytłacza, oniemiela, przeszkadza, jeżeli zaś nareszcie zejdziemy się razem, cóż za beduszność uwidocznia się w takiem towarzystwie!

Mężczyźni za zielonym stolikiem staczają walne bitwy, kieliszkiem godząc najzawziętsze stronnictwa. Kobiety w modnym rynsztunku, przypominające szafki wystaw sklepowych, obdzielają się obłudnemi komplementami, powtarzają miejscowe ploteczki o nieobecnych sąsiadkach krążące, lub opowiadają o stoczonych kłótniach w domu z kucharkami.

Trywialne dowcipy, banalne odpowiedzi, nęcące spojrzenia przekwitających piękności, okliwe uśmiechy gąsek salonowych, flirt beztwstydny po kątach, a na ustach nuda przeraźliwa — oto wszystko, co spostrzedz można na zebraniach dzisiejszych.

O literaturze, o kwestyach społecznych, zagadnieniach życiowych usłyszeć trudno, zalewie któraś z śmielszej natury panienek przebąknie o przeczytanej świeżo powieści, naszpikowanej miłosnemi awanturami. Szczególnie młodzież dzisiejsza bawić się nie umie, czy też się i chęci do zabawy tak wcześnie straciła.

Młodzieniec w towarzystwie przyzwoitem nie wie, o czem mówić, „zapomina języka w gębie", piec podpiera, sprząta z półmisków lub dyszy po przetańczeniu dwóch taktów walca. Sprobujmy poprosić go o zadeklamowanie lub śpiew — na pewno ma chrypkę W gabinecie restauracyjnym, w towarzystwie szansonistek tam dopiero nabiera werwy, tam sili się na dowcipy, którychby i Grzela się nie powstydził, tam wielki, uczony, wymowny — dopóki pijany.

Nie dziwmy się temu. Wszak przykład daliśmy mu sami. Starsi spędzają czas w knajpach, unikając towarzystw i zebrań domowych, więc i młodzi idą w ich ślady.

Jeżeli zastanowimy się nad przyczyną złego, z jednej strony przekonamy się, że płytkość umysłów naszej młodzieży zamyka im usta na zebraniach, a z drugiej strony naśladowanie zamożniejszych rujnuje nas i nie pozwala żyć tak, jakby należało. „Rejentowa" nie ustąpi „mecenasowej" w liczbie dań — „doktorowa" musi mieć strojniejszą suknię od „aptekarzowej" — „profesorowa" żenuje się poprosić do siebie „naczelnikowej", bo ma skromniejsze umeblowanie mieszkania itd. Ta właśnie zazdrość ukryta w chęci dorównania innym rozbija i niweczy życie towarzyskie. Nie chodzi nam dziś o to, aby zebrawszy się razem omówić najbliżej obchodzące nas kwestye, wysłuchać rad doświadczeńszych, zastanowić się nad wskazówkami innych, zapytać o środki do walki z nieszczęściem, jakie nas spotkało lub wisi nad nami, ale staramy się pokryć swą nędzę blichtrem sadząc się na ostentacyjne przyjęcia, często kosztem postu domowego w ciągu kilku miesięcy.

Z przyjemnością pchamy braci swoich w kałużę błota i nędzy, nauczyliśmy się po mistrzowsku udawać litość, współczucie, boleść, kryjąc jednocześnie w sercu radość z upadku bliźniego, ale podać rękę tonącemu, wesprzeć choćby radą, dopomódz, ulżyć w cierpieniu, otrzeć łzy niedoli, okryć nędzę, oświecić umysł ciemniejszego, serce okazać, lub cośkolwiek poświęcić dla dobra współbraci — nikt z nas dziś już nie potrafi, a wreszcie nie widzimy nigdy niedoli swych bliźnich, bo zawczasu umiemy usunąć się od nich.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą z Londynu: Rząd hiszpański ponowił zakaz przesyłania telegramów o ruchach karlistów. Jak słychać, Don Carlos i syn jego Don Jayme są już na ziemi hiszpańskiej w okolicy Bilbao, gdzie znaczny skład broni karlistowskiej skonfiskowano.

„Daily Mail" pisząc o ewentualnem powstaniu karlistowskiem, powiada, że rewolucya w Hiszpanii wywołałaby interwencyę mocarstw europejskich, gdyż inaczej ruch karlistowski sprowadziłby konflikt europejski. Tenże dziennik donosi z Madrytu, iż wedle oświadczenia wojskowych, Hiszpania posiada obecnie 40.000 wojska pod chorągwią, i możnaby wnet postawić 200.000 wojska w razie, gdyby ruch karlistowski czynił to koniecznem.

Na wtorkowem posiedzeniu austryackiej Izby posłów przedłoży minister skarbu dr. Kaizl budżet i wygłosi dłuższe exposé, jeżeli naturalnie opozycya nie skorzysta ze znanej sprawy referatu komisyi dla udzielenia nagany celem wywołania hałaśliwych scen w Izbie. Prowizoryum budżetowe, ani prowizoryum ugodowe nie wejdą na stół Izby we wtorek, lecz dopiero na jednem z następnych posiedzeń.

Sytuacya parlamentarna.

(Telegram „Gaz. Nar.)

Wiedeń 3 grudnia.

Nowy medal jubileuszowy nadany został wszystkim członkom domów panujących, którzy są zarazem właścicielami pułków austro-węgierskich. Między innymi otrzymali go cesarz niemiecki, car Mikołaj, król włoski Humbert i królowie saski, rumuński i belgijski. Złoty medal jubileuszowy za 50-letnią służbę otrzymał także książę Adolf Luksemburski.

Wiedeń 3 grudnia.

Prezydyum izby posłów zwołało wybranych już członków komisyi dla wyrażenia nagany w sprawie Herold-Pfersche na posiedzenie celem ukonstytuowania się, nadto zawezwało oddziały trzeci i siódmy do dokonania brakujących wyborów. Prezydyum spodziewa się, że komisya będzie mogła przedłożyć izbie sprawozdanie już na posiedzeniu wtorkowem.

Berlin 3 grudnia.

Dzienniki niemieckie omawiając w dalszym ciągu odpowiedź hr. Thuna na interpelacyę polską i czeską w sprawie wydalań Polaków i Czechów z Prus — stwierdzają, że odpowiedź ta w niczem nie narusza stosunków Niemiec a Austro-Węgier i że polityka hr. Gołuchowskiego jest szczera i lojalną względem Niemiec. Stanowisko wogóle prasy berlińskiej w całej tej sprawie jest o wiele spokojniejsze i mniej zjadliwe niż *Nowej Pressy* i jej adherentów.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 3 grudnia.

„Fremdenblatt" dowiaduje się, że prezydent rządu krajowego na Śląsku hr. Clary Aldringen mianowany został namiestnikiem styryjskim, a kierownik starostwa bregenckiego radca dworu hr. Thun-Hohenstein prezydentem rządu krajowego na Śląsku.

Wiedeń 3 grudnia.

Według „N. Fr. Presse" zamierza lord Kitchener założyć w Chartumie instytut naukowy pod nazwą: „Gordon Memorial College". Głównem jego zadaniem będzie kształcić młodzież w języku angielskim. Zamiarem Kitchenera jest usunąć w ten sposób wpływ Francyi i zanglizować kraj sudański. Fundusze mają być zebrane drogą składek publicznych, a niewątpliwie i rząd angielski udzieli mu poparcia.

Grac 3 grudnia.

Jak dzienniki donoszą, odbyło się w Gracu w kościele św. Antoniego pierwsze nabożeństwo słowieńskie. Na chórze śpiewano słowieńskie pieśni, a proboszcz wygłosił modlitwy również w tym języku.

Budapeszt 3 grudnia,

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów sejmu węgierskiego p. Kossuth wniósł interpelacyę co do odpowiedzi hr. Thuna w sprawie wydalania poddanych austryackich, zwłaszcza Słowian, przez rząd pruski.

Polonyi domagał się odpowiedzi na swoją interpelacyę w sprawie słowiańskiej.

Br. Banffy odrzekł, że w tak ważnych sprawach państwowych nie może odpowiedzieć natychmiast, lecz da odpowiedź dopiero po zasięgnięciu dokładnych informacyj od rządu austryackiego.

Polonyi wyraził na to przekonanie, że cr. Banffy chce tem tylko wyrządzić przysługę hr. Thunowi, który się opiera na Słowianach. Izba przeszła potem do porządku dziennego.

Zagrzeb 3 grudnia.

Wczoraj odbyła się demonstracya studentów przed pomnikiem Yelacica. Wołano: „Slawa Yelacic! Precz z Węgrami". Policya rozprószyła demonstrantów. Z powodu, że na serbskim domu gminnym zamiast chorągwi serbskiej wywieszono chorwacką powstało zbiegowisko, które się skończyło dopiero, gdy również serbską flagę wywieszono. Zaburzeń żadnych nie było.

Rzym 3 grudnia.

Dziennik *Stampa* donosi, że Rosya na konferencyi antianarchistycznej wystąpiła z wnioskiem, aby nihilistów zrównano z anarchistami. Austrya i Francya żądają kary śmierci za pewne zbrodnie anarchistyczne — Austrya zaś, Rosya, Niemcy i Turcya głosują za wydawaniem anarchistów.

Petersburg 3 grudnia.

Napływ Chińczyków do Władywostoku zaczyna budzić obawy. Zagarnęli tam cały prawie handel i coraz więcej rzemieślników chińskich przybywa. Nadto Chińczycy zupełnie się odstrychują od reszty ludności, i policya jest wobec nich prawie bezwładną.

Paryż 3 grudnia.

Z Tunisu donoszą: Z uprzejmości dla Francyi zwijają Włochy swój jeneralny konzulat tutejszy, który miał charakter polityczny, i zamieniły go na zwykły konzulat handlowy.

Półurzędowy „Temps" potwierdza pogłoskę o zaręczynach ks. Jerzego greckiego z córką ks. Wallii, Wiktoryą.

Paryż 3 grudnia.

Dreyfussardzi rozpuszczają wieści, że podczas rewizyi zarządzonej przez trybunał kasacyjny u niejakiego Jules Rossiego, znaleść miano niezbite dowody, iż pomiędzy Esterhazym a Henrym istniały bliskie stosunki.

„Rappel" uderza gwałtownie na ministra wojny Freycineta i powiada, że w sprawie Dreyfussa odgrywa tę samą rolę, co pułkownik du Paty de Clam. Co do de Clama to donoszą dzienniki, że wkrótce postawionym będzie przed sąd.

Londyn 3 grudnia.

Prezydent urzędu handlowego lord Ritchie w przemowie do ochotników powiedział, że niebezpieczeństwo wojny jest dla kraju bliższem, niżby kto przypuszczał, że jednak nie budzi ono obawy, to zasługą jest zaufania, jakie istnieje do środków obrony Anglii. Parlament zbiera się 7 lutego.

Londyn 3 grudnia.

W przeciwieństwie do lorda Ritchie, sekretarz stanu Grey wygłosił w Blacburne mowę pokojową. Powiedział, że rząd zasłużył na zaufanie przez nawiązanie lepszych stosunków z Niemcami. Dla pokoju w Azyi konieczne jest porozumienie się Anglii z Rosyą. Nie można wątpić, że celem Rosyi tam jest utrzymanie pokoju.

Madryt 3 grudnia.

Dziś odbyła się rada ministeryalna, na której zajmowano się agitacyami karlistowskiemi w kraju.

Madryt 3 grudnia.

Ameryka objawiła życzenie, aby odnowiono konwencyę z r. 1877, która obywatelom Stanów Zjednoczonych nadawała pewne beneficya we wszystkich terrytoryach hiszpańskich, a która wskutek wojny stała się nieważną. Hiszpania jednak nie myśli odnowić tej konwencyi.

Waszyngton 3 grudnia.

Sekretarz stanu dla spraw wojennych Alger, w ogłoszonym dzisiaj sprawozdaniu z wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią zaleca pomnożenie regularnych wojsk amerykańskich do 100.000 żołnierza, proponuje wybudować linię kolejową wzdłuż całej Kuby, jako komunikacyę mającą służyć do uspokojenia ludności wyspy, radz zatrudnić wszystkich, którzy są pozbawieni pracy, a wreszcie zaleca wyznaczyć znaczniejsze kwoty na pomoc dla dotkniętych nędzą Kubańczyków.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3 grudnia 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 209·— do 212·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 — do 295·—. Banku hipotecznego p 200 zł. w. a. 376·— do 386·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·30 do 98·—. 4% lo. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. 4% los. w 56-latach 94·90 do 95·60.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu pro-pinacyjnego 5% 102·50 do —·—· Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do 100·50 4½% 101·20 do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do 98.20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 51·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjsk srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59 20.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 2 grudnia.

Hotel Europejski. K, Siliński z Tarnowic, P. Giebner z Wiednia, J. Ładkiewicz z Krakowa, K. Jankowska z Ciężkowic, dr. W. Cichocki z Skolego, K. Bromirski z Faszczówki, St. Kopczyński z Borek, dr. W. Landesberg z Tarnopola, J. Krzysztofowicz z Mondzelówki.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.